

Chłopak zamachnął się i z jego ręki wyleciał lodowy pocisk, który trafił w kaktusa rosnącego nieopodal nich. Następnie wyczarował kilka obłoków ognia, które ustawiły się w losowych miejscach. Ogień jeszcze bardziej wzmógł ciepło pustyni i krople potu pojawiły jej się na skórze.

- No dobra, to pozostał ci żywioł ziemi. – Zaimponował jej znajomością zaklęć i chciała, aby nadal przeprowadzał swój pokaz magiczny.

Machnął ręką w jej stronę.

- To mnie złap.

Chłopak uciekł od niej zadziwiając ją tym. Chciała go złapać, jednak wykonawszy pierwszy krok poczuła, jak jej nogi ugrzęzły w jakiejś mieliźnie. Gdy walczyła z nią młody czarodziej nabijał się z niej poprzez podchodzenie i potem odchodzenie od niej. Później przez jej ciało i wokół niej tańczyły małe gwiazdeczki, których ruch przypominał falę. Po kilku falach z powrotem stała na twardej powierzchni i chcąc zrewanżować się chłopakowi podbiegła do niego i walnęła go w ramię, po czym skłoniła się i wypluwała płuca.

- Szybko się męczysz.

- Przestań się ze mnie naśmiewać. – Rzekła pół żartem, pół poważnie. – Co to było?

- Nazywamy to spowolnienie, jedno z podstawowych zaklęć magii ziemi.

Nie знаła żadnego z pokazanych zaklęć. W ogóle nie wiedziała, że można rzucać zaklęcia. Słyszała legendy, że czarodzieje z Bracady mieli takie możliwości, a teraz poczuła je na własnej skórze.

- Jak to się dzieje, że rzucasz zaklęcia? Nie zapytałam cię o to.

- Podobnie jak o tysiąc innych rzeczy. – Lekko się zaśmiał dogryzając jej. – Przede wszystkim trzeba znać zaklęcie, które rzucasz. Nie możesz sobie wybrać pierwszego lepszego i spróbować go wypuścić z siebie. Jeśli go poznałaś, to musisz poczuć w sobie odpowiedni żywioł i gdy będziesz gotowa to go rzucasz. Czyli jeśli chcesz rzucić promień lodu, to musisz poczuć w sobie wodę i ...

- Dobra spróbuję. – Zamknęła oczy i próbowała odnaleźć w sobie ten żywioł. Towarzysz nie przerywał jej widząc, jak mocno się skupiła. Po chwili, gdy poczuła w sobie wodę krzyknęła. – Lodowy pocisk! – Machnęła ręką, lecz nic z niej nie wyleciało. Nieudana próba mocno ją rozdrażniła, a chłopaka rozbawiła. – Śmiejesz się z każdego ucznia, który popełnia błędy?

- Po pierwsze nie jestem nauczycielem, tylko kadetem na czarodzieja. Magii i zaklęć uczą mistrzowie poszczególnych gildii, a śmieję się dlatego, bo każdemu początkującemu wydaje się, że poczuje poszczególne żywioły tak od razu. Niech zgadnę. Pomyślałaś o wodzie i po prostu myślałaś, żeby ją rzucić?

- Tak.

- Typowy błąd nowicjusza. Postępuj, nie wystarczy, że pomyślisz o danym żywiole. Musisz go poczuć całym sobą, a wręcz stać się wodą. Z racji, że nie raz już to robiłem, to u mnie rzeczywiście to wygląda, jakbym myślał o wodzie i rzucał zaklęcie. Jednak tobie zajmie to dłużej.

- Uważasz mnie za głupią!?

- Ej pomagam ci, więc trochę szacunku do nauczyciela. – Żartobliwie się odgryzł. – Przede wszystkim chciałem powiedzieć, że nie od razu poczujesz w sobie wszystkie żywioły. Spróbuj tak samo, jednak gdy przed oczami pojawi ci się woda, to pozwól jej się prowadzić.

Zwyczając jego zgryźliwość zastoniła oczy i przywoływała przed sobą obrazy wody. Najpierw pojawiło jej się jezioro, później wodospad, a jeszcze później rzeka płynąca porywistym nurtem. Jeszcze kilka innych obrazów ukazało się, lecz miała wrażenie, że nic z nią nie robią. Próbowwała im się poddać, ale one nie chciały skorzystać z okazji.

- Poddaję się. – Otworzyła oczy. - Nie mogę się skupić.

- Właśnie za bardzo próbujesz i przez to ci nie wychodzi. Żywioły są w nas, ale siłą z nas nie wyjdą. Trzeba je do tego zachęcić. Spróbuj jeszcze raz, tylko nie traktuj tego, jak przymus.

Znów miała wrażenie, że się z niej nabijał, ale ton był spokojny, więc przyjęła to do siebie i ponownie zamknęła oczy. Położywszy się na ziemi poczuła bezwładność rąk i jednocześnie obojętność na prażące słońce, twardą ziemię i inne nieprzyjemności. Natychmiast wodne obrazy pojawiły się i przenikały między sobą. Zaczęła wśród nich krążyć. Wskoczyła do jeziora i pływała w niej. Później zleciała do rzeki i pozwoliła się porwać nurtowi, aż w końcu z wodospadu ponownie spadła do rzeki. Powstała i spojrzała na swoje odbicie w tafli wody, w którym przypominała żywiołaka wody.

Poczuła, że to jest znak do rzucenia zaklęcia.

- Lodowy pocisk.

Otworzyła oczy i zobaczyła leżącego chłopaka, który uskoczył przed jej zaklęciem. Trafiała w kamień, wokół którego lód szybko zmienił się w wodę.

- Tak odpłacasz się każdemu, kto chce ci pomóc?

- Nie chciałam, w ogóle nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Chłopak ciężko oddychał, ale bardziej z podziwu, niż z uniku.

- Przyznaję zaskoczyłaś mnie. Mało komu udaje się rzucić zaklęcie drugiego poziomu, a co dopiero za pierwszym razem. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale tobie się jakoś udało.

Powstała i sama była zdziwiona swoimi umiejętnościami.

- Pewnie miałam szczęście.

- O nie, magia to nie kwestia szczęścia. Żywioły są w tobie i wręcz proszą, abyś je uwolniła. Odnoszę wrażenie, że może być z ciebie niezła czarodziejka. Zdecydowanie jutro idziemy do mistrza Thane'a, ale najpierw wróćmy do karczmy. Mówiłaś, że jesteś zmęczona.

- Jakoś mi przeszło. – Jednak dostrzegłszy, że południe już dawno minęło, jej organizm przypomniał sobie o potrzebie odpoczynku.

Pomógł jej wstać i zamachnął się chcąc wyczarować portal, ale ... nie pojawił się. Jeszcze raz spróbował, ale próba ponownie skończyła się fiaskiem. Jeszcze kilka razy się zamachnął, ale zaklęcie nie działało, aż potem zrozumiał czemu.

- O jednej ważnej rzeczy zapomniałem. Brakuje mi many. Ugrzęźliśmy tutaj.

Myślała, że żartuje, ale jednak rzeczywiście nie mógł rzucić zaklęcia.

- I co teraz zrobimy? Mamy zginąć tu na pustyni, serdecznie dziękuję.

Chłopak rozglądał się w poszukiwaniu rozwiązania i tak po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że potrzebują iść na zachód.

- Chodź za mną.
- Dokąd?
- Czeka nas długa droga.

Hinta nie miała ochoty słuchać, że chłopak się zgubił. Zgodziła się z nim pójść, bo chciała zobaczyć jak rzuca zaklęcia i choć pokaz ją zauroczył, to jednak oczekiwała, że odprowadzi ją z powrotem do karczmy. Przez dłuższą chwilę nie odzywała się i nawet kiedy chłopak próbował zagaić rozmowę, to ona zbywała go. Po dłuższym spacerze w milczeniu miała dość ciszy.

- Co to jest ta mana?

- Nagle chcesz ze mną rozmawiać? – Lekko się zaśmiał, lecz jej nie było do śmiechu. Nie podobało jej się, że wszystko obracał w żart. – Mana to jest tak jakby koszt, który musisz ponieść w związku z rzuceniem zaklęcia. Niektórzy mają jej więcej, inni mniej. Dlatego trzeba na nią patrzeć w kontekście rzucania zaklęć.

Miała mu wypomnieć, że zapomniał o tak istotnej rzeczy, ale zmieniła kierunek dyskusji.

- Od kiedy poczułeś, że żywioty są w tobie?

- Mniej więcej, kiedy po raz pierwszy przeszedłem emanację ognia u mistrza Thane'a. Tobie się to udało, choć to jeszcze przed tobą.

- Na czym ona polega?

- Jutro się przekonasz. – Nie dociekała.

I ponownie nie odzywali się, jednak pewna rzecz nie dawała jej spokoju.

- Dziękuję serdecznie za to, co mi dzisiaj pokazałeś i co powiedziałeś o magii. – Chociaż wściekała się na niego, to potrafiła się odwdziżyć. – Zapomniałam zapytać cię o imię.

- Muwal – odrzekł serdecznie.

- Hinta, miło cię poznać. – Uścisnęli sobie dłonie.

- Powiesz, dlaczego chcesz poznać magię ciemności?

- Przede wszystkim temu, że mamy się jej wystrzegać, a skoro mamy się jej wystrzegać, to chciałabym wiedzieć jak ona działa.

- Skoro chcesz wiedzieć, jak działa, to musisz poznać działanie zwykłej magii. Magia ciemności jeśli chodzi o podstawy niewiele się różni od magii światłości, jednak ona przekonuje jej użytkownika, aby czynił zło.

- Znamy jakiś magów ciemności?

- Nie. Było ich mnóstwo, kiedy Gnotr przybyła tutaj po raz pierwszy. Wiemy to z tablic szmaragdowych, które nam zostawiła. – Znała tą historię. – Teraz nie ma ich wśród nas, ale nie oznacza, że przestali działać. – Chciała dopytać w jaki sposób działają, ale nie spodziewała się odpowiedzi. – O, mam dobre wieści, wiem, gdzie jesteśmy.

Rozejrzawszy się miała wrażenie, że otoczenie niewiele się zmieniło. Tak samo wyschnięta ziemia, gdzieniegdzie kaktusy, raz za czasu pagórek, który nie wyróżniał się jakoś specjalnie. Jakim

cudem odnajdywał się w tym pustkowiu, to tylko on wiedział. Jedyna pozytywna informacja, że słońce już tak mocno nie ogrzewało i gdzieś tam wyczuwalny był powiew wiatru.

Od tej chwili świadomie ją prowadził, jakby wiedział w którym kierunku iść. Niewiele później rzeczywiście podeszli do budowli, którą wybudowano na podstawie prostokąta, a wokół niej znajdowały się kolumny, które podtrzymywały dach. Przed wejściem znajdował się portyk, który pokazywał bogini Gnotr w trakcie nawracania magów ciemności, zgodnie z historią umieszczoną w pierwszej tablicy szmaragdowej.

- Co to za miejsce?

- Sanktuarium, tu przenocujemy.

Nim o cokolwiek zdążyła zapytać pociągnął ją do siebie i wszedłszy do środka zauważyła, wiele istot, które spały na podłodze. Były przykryte kocami i mieli wygodne poduszki. W pomieszczeniu panowała ciemność i jej wzrok miał trudności z przyzwyczajeniem się, toteż parokrotnie nadepnęła śpiących. Po chwili zostawił ją w środku sanktuarium. Wrócił chwilę później z kocami i poduszkami.

- Mam nadzieję, że warunki do spania nie będą ci przeszkadzały.

- Spałam w dużo gorszych odchodząc z Erathii.

- To dobranoc Hint. – Przykrył się i odwrócił głowę.

- Dobranoc. – Sen szybko ją zmógł.